



Fot. Zofia Nasierowska

Krystyna Janda:

Po prostu żyję...

EWA GIL-KOLAKOWSKA. Kariera — to określenie bardzo często pojawiające się łącznie z pani nazwiskiem. Można powiedzieć, że jest pani niemalże symbolem człowieka, więcej — kobiety sukcesu. Teatr, kino, piosenki na listach przebojów, laury nagród. Paryż i ciągła nieustanna praca... Co to jest, pani zdaniem, osobowość artystyczna? Czy termin ten można uważać za najwyższy komplement?

KRYSTYNA JANDA: Tak, dla artysty, dla aktora zwłaszcza jest to na pewno komplement. Ale osobowość artystyczna to coś bardzo skomplikowanego i jednocześnie nieuchwytnego. To zespół wszystkich zdolności, umiejętności, psychiki, temperamentu... ale wszystko to za ma-

ło... indywidualność, własny styl...? Tak naprawdę to nikt nie wie, co to jest. Niektórzy twierdzą, że jest to pewnego rodzaju charyzma. Tego się nie można nauczyć... albo się „to” ma, albo nie... Talent? Ja się bardzo często zastanawiałam nad tym, dlaczego są aktorzy znakomici zawodowo, z perfekcyjną techniką, a nie mogą grać głównych ról? Trudno powiedzieć na czym to polega, grają niby nienagannie, lecz nie potrafią przyciągnąć i skupić na sobie widza. A zdarzają się nieraz kompletni amatorzy, bez żadnej techniki, robiący podstawowe błędy, a mają coś takiego, jakis magnes w sobie, który przyciąga i interesuje publiczność. Tak już jest, że są ludzie, których inni chcą oglądać, którzy budzą zaintereso-

wanie, intrygują swoim spojrzeniem, sposobem mówienia i poruszania się... Barwa głosu, gest? Nie, to „coś” jest poza możliwością werbalnego sformułowania. Wiem jednak na pewno, że można kształtować własną osobowość artystyczną. Jak? Najprościej poprzez rozwijanie siebie jako człowieka, bo efekty artystyczne są funkcją naszego życia.

— Miała pani możliwość współpracy z najwybitniejszymi twórcami, artystami mającymi własne, niepowtarzalne spojrzenie na sztukę i świat. Czy osobowość artystyczna reżysera nie stanowi ograniczenia dla temperamentu, intuicji i ekspresji aktorskiej?

— Nie. Ja myślę, że nie. Przecież wszyscy aktorzy ma-
(Ciąg dalszy na str 8-9)

Po prostu żyję...

(Ciąg dalszy ze str. 1)

rza o tym, by pracować z wybitnymi twórcami filmu czy teatru. Ożywiłoby wszystko zależy od sposobu pracy reżysera z aktorem. Niewątpliwie jedną z najważniejszych cech reżyserskich powinna być umiejętność współpracy... z aktorem, scenografem, kompozytorem. Często temperament reżysera decyduje o sposobie inspirowania aktora — może to być analityczna rozmowa, lub prowokacja mająca wzbudzić gniew lub pasję. Ale ten kontakt musi być żywy, partnerski. Wtedy rodzą się kreacje. Aktor i reżyser są sobie niezbędni. Pracując razem wzajemnie się kształtują i określają.

— Jak to się stało, że trafiła pani na scenę? Czy wybór tego trudnego zawodu był w pełni świadomy, czy jak to się nieraz zdarza zdecydował przypadek, los, a może łut szczęścia?

— To był zupełny przypadek. Kiedyś poprosiła mnie koleżanka, żebym poszła z nią na konsultację przed egzaminem do szkoły teatralnej. Ja wcale nie chciałam zdawać... miałam zupełnie inne plany. Ktoś z konsultantów zaproponował, żebym spróbowała własnych możliwości w tej dziedzinie. „Być aktorką” — rozbiła mnie ta myśl tak bardzo, że postanowiłam zaryzykować, nie wiem, czy to przekora, czy potrzeba sprawdzenia się. Wtedy wcale nie myślałam o życiowych konsekwencjach. Myślę,

że gdyby w okresie pomiędzy konsultacją a egzaminem wstępnym (to był miesiąc) ktoś mi odradził ten krok, to pewnie zrezygnowałabym. Ale stało się inaczej.

— Kiedy człowiek... kiedy kobieta czuje się szczęśliwa?

— Szczęście to bardzo arystokratyczne uczucie w dzisiejszych czasach. Jest tyle problemów dookoła, tyle ważnych i poważnych spraw, że szczęście jako stan świadomości, trwały stan ducha jest szalenie trudno osiągnąć. A jednak...! Ja bardzo lubię swój zawód, uwielbiam w nim pracować, odkrywać w nim siebie i innych ludzi. To wszystko mnie pasjonuje, wciąga. I w tym jestem szczęśliwa. Jako kobieta i jako matka. Sukces zawodowy, pomyślny tok spraw osobistych, domowych decydują o szczęśliwych chwilach. A życie składa się z chwil.

— Są aktorzy, którzy najlepiej się czują w jakiejś bardzo określonej stylistyce. W tak zwanym „swoim repertuarze”. Czy są role, które lubi pani najbardziej? Co uważa pani za swój największy sukces?

— Myślę, że wciąż jeszcze jestem gdzieś na początku swojej drogi, dlatego lubię wciąż nowe role. Za każdym razem, kiedy dostaje propozycję, w której widzę szansę zrobienia czegoś nowego, czego jeszcze nie próbowałam, to aż zachłystuję się nią i szukam perspektywy, jak daleko mogę się w

tym nowym kierunku posunąć. Nie interesuje mnie stagnacja, powielanie tego samego, choćby najlepszego wzorca. Wciąż chcę być aktywna, twórcza... na takie role czekam. Czytając scenariusze filmowe zawsze patrzę na swoje postacie pod tym kątem — czy jest szansa? Czy trafiłam na ślad, którego jeszcze nigdy nie wykorzystywałam, a którym można dotrzeć do nowych, ciekawych okolic twórczości. Za swój największy sukces uważam to, że udaje mi się być osobą „szczęśliwą”



Krystyna Janda w filmie „Bella donna”.

w życiu i w zawodzie, być szczęśliwą i mieć szczęście... przynajmniej na razie udaje mi się.

— Talent to tylko niewielka „zaliczka” w pracy artystycznej,

większą część każdej kreacji stanowi ogromny wkład pracy — pracy intelektualnej i codziennej fizycznej harówki. Na czym polega rozwijanie warsztatu aktorskiego?

— Na bardzo wielu sprawach. Na utrzymaniu całego swojego „aparatu wykonawczego” w nieustannej gotowości i dyspozycji. Na ciągłym treningu i poszukiwaniach. Ja to sprawdzam kiedyś na sobie i wydaję mi się, że kiedy pracuję najbardziej intensywnie, kiedy

łam jakąś postać, potem radio, telewizja i znów inne role, inne postawy, potem jeszcze coś, jakieś inne sprawy, wyczerpujący wieczorny spektakl w teatrze, a jeszcze występy w kabarecie, kilka piosenek, a w każdej z nich próba stworzenia odrębnej postaci i nastroju, to tak o drugiej w nocy wydawało mi się, że mogłabym zagrać wszystko... Kiedy zmęczenie fizyczne przelamuje barierę umiejętności można zagrać, jak to mówimy w naszym środowisku, i krzesło, i popielniczkę. Wydaje mi się, że największą szkodą dla aktora jest przerwa w zawodzie bo każdy dzień przynosi nowe doświadczenia dające wiedzę na własny temat. To jest najważniejsze. Nawet jeśli nie ma możliwości grania, to należy myśleć tym zawodem, patrzeć uważnie, analizować dokonania innych. Rozwijając się możliwie wszechstronnie.

— Piosenka może stać się najmniejszą, lecz zarazem najsubtelniejszą formą dramatyczną. Wszyscy pamiętamy rewelacyjną „Gumę do żucia”. Leśmianowi nadaje pani fragiczną szaroadę dla codziennego, odczarowuje go pani do granic „Porannego bluesa”. Czym dla aktora jest ta forma ekspresji, jakie nowe sensory wynikają z faktu teatralizacji piosenki?

— Piosenka to wspaniała forma wypowiedzi artystycznej. Często w przeciągu trzech, czterech minut zawiera się w niej synteza dwugodzinnego spektaklu. Jej zwartość, zwężoność powoduje jej ogromną atrakcyjność, ale i stwarza niemałe trudności. Żeby naprawdę śpiewać i wykorzystywać wszystkie szanse, jakie daje ten gatunek, należy się temu poświęcić bez reszty, tak zresztą, jak każdej innej sztuce. Na to nie mogę się zdecydować. Jestem aktorką i temu poświęcam cały swój czas. A wszyst-



Fot. Zofia Nasierowska

ko to co robię w piosence pochodzi z moich umiejętności zawodowych. Śpiewam budując jakąś miniaturową rolę przekazując sensory i emocje płynące z takiej koncepcji piosenki. ... wtedy nie jest najważniejsza nienaganna emisja, czy nawet muzykalność. Jeśli tworzy się dramat, choćby najmniejszy, nutki nie są istotne, ważny jest człowiek i prawda jaką ma dla innych. Właśnie dlatego tak lubię od czasu do czasu zaśpiewać dobry tekst. Za każdym razem, gdy pracuję nad jakąś nową, to mnie szalenie podnieca, bawi, cieszy, fascy-

nuje, ale jednocześnie boję się, że może nie wyjść. Staram się przy każdej sposobności nauczyć czegoś nowego od profesjonalistów, z którymi pracuję. Piosenka była dla mnie zawsze sekretem, którego do dzisiaj nie umiem sobie wyjaśnić. Korzystam z tego, co umiem i nie staram się z nikim ścierać.

— Rola „światowej gwiazdy” zobowiązuje... Bez wątpienia należy pani do najbardziej elegancko i gustownie ubranych kobiet. Moda, zachowanie szyku i stylu to również nie lada

sztuka. Co nowego w tej dziedzinie w Paryżu...?

— Staram się być wierna samej sobie. Już od czasów liceum plastycznego (chciałam kiedyś studiować „ubiór” w Łodzi) mam swoje ulubione wzory i kolory. Moje wyjazdy i obserwacje kobiet na całym właściwie świecie nie zmieniły tych upodobań. Lubię być ubrana dość elegancko, ale raczej sportowo, monochromatycznie — w czerniach i brązach. Naprawdę najbardziej mi się podobają takie czarne, proste sukienki, które mają jeden szef... i żeby materiały były w bardzo dobrym gatunku... Jest jedna, jedyna rzecz, której nienawidzę — nie cierpię siedzieć u fryzjera.

— Czego oczekuje pani po nadchodzącym Nowym Roku? Jakie plany, życzenia i nadzieje?

— Jestem optymistką we wszystkich codziennych sprawach. Gdy zabieram się do pracy, gdy spotykam nowego człowieka. Wszystkie znajomości, wszystkie sprawy, zaczynam zawsze z bardzo dobrymi uczuciami. To jest szczęśliwa cecha mojego charakteru. Ten rok był dla mnie bardzo dobry zawodowo. Zrobiłam dużo zupełnie nowych rzeczy, udało mi się połączyć pracę z granicą z pracą w kraju, trafiłam na pomysły, które będą rozwijała. Aktorstwo to nieustannie egzaminy i poszukiwania... Trafiłam właśnie na scenariusz filmu, który mnie na nowo obudził. W teatrze po raz pierwszy stanę na scenie w spektaklu reżyserowanym przez Andrzeja Wajdę. Tekst to nowa sztuka Ernesta Brylla. Miejmy nadzieję, że będzie to coś bardzo ważnego dla nas wszystkich. A poza tym wciąż szukam, pracuję, snuję plany... Po prostu żyję!

Rozmawiała: EWA GIL-KOLAKOWSKA